Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVI. Październik 1928. Nr. 10.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1·50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY. Ojcze, pokaż nam Marję! — Kawiro (dokończenie). — Jak nam tu dobrze w Misji! — W apteczce misyjnej. — Biedne dziatki murzyńskie! Podróż do Afryki (ciąg dalszy). — Ach, Różańce! — Łamigłówka i rozwiązania.

Ilustracje: M. B. Różańcowa. — Apteczka misyjna w Gelib. — Są różańce, są!...

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE.

w miesiącu czerwcu 1928 roku
(w złp.).

Dla dzieci murzyńskich: P. Böhmówna od dzieci 3.—; Uczennice Zakładu Sacré Coeur we Lwowie 15.62; ze skarbonki 1.10; A. Marusiak 5.—; Kółko Misyjne w gimnazjum PP. Benedyktynek w St. z Akademji 6.—; Kółko Misyjne Sodalicji Marjańskiej gimnazjum u SS. Urszulanek w K. 5.65; A. Żwirowa 7.10; SS. Dominikanki w B. od dzieci szkolnych 3.—;



Królowo Różańca św., módl się za nami!

Ojcze, pokaż nam Marję!

Przez W. O. Werner'a O. M. I., misjonarza w Afryce południowej.

W jednej z moich podróży misyjnych spotkałem gromadę murzynków. Po wymianie uprzejmych pozdrowień ruszyłem w dalszą drogę.

Wtem „Ojcze, pokaż nam Marję" zawołali za mną.

Dałem im znak, żeby się zbliżyli i pokazując im obrazki i medaliki Najświętszej Marji Panny, zacząłem im opowiadać o miłości Matki Bożej do biednych mieszkańców Afryki i zachęcać ich, aby Marję czcili i do Niej się modlili.

„Ojcze, daj nam te medaliki i obrazki" prosił mnie jeden z nich błagalnym głosem.

„Nie mogę, odpowiedziałem, to niemożliwe. Dopiero wtedy, gdy przez sakrament Chrztu św. staniecie się dziećmi Marji i Jej Boskiego Syna, otrzymacie medaliki".

20. IX. 1928. — 17.412.

„Niestety! rodzice nasi nie pozwalają nam na to“, oświadczyły murzyniątka smutnie.

Modlitwa jedynie może im wyjednać łaskę zostania chrześcijanami. Drogie białe dzieci, módlcie się każdego dnia o nawrócenie waszych czarnych braci i siostrzyczek, którzy pod każdym względem są od was o tyle biedniejsi.

Kawiro.

(Dokończenie.)

Jeszcze tego samego wieczoru, gdy cała rodzina była zgromadzona w chacie około ogniska, przystąpił Kawiro do ojca i rzekł: „Kochany ojcze, nie gniewaj się na mnie, lecz ja w przyszłym tygodniu wstąpię do Seminarjum“. „Nie uczynisz tego“, zawołał czarownik z gniewem. „Nie znasz mocy moich czarów? Gdy nie będziesz posłuszny, przeklnę cię i całe życie będziesz nieszczęśliwy“. „Nie wierzę, żebyś mi miał tak źle życzyć“ odpowiedział chłopiec, „ale choćbyś mię i przeklął, to błogosławieństwo Boże może wszystkie przekleństwa ludzkie w niwecz obrócić“.

Ta odpowiedź zawstydziła, ale i rozgniewała ojca. Pogroził chłopcu kijem i krzyknął ze złością: „Ani słowa słyszeć więcej nie chcę, rozumiesz?“

Kawiro podniósł się bez słowa i zamknął w małej izdebce, która mu służyła za sypialnię. Na drugi dzień, gdy jeszcze wszyscy spali, opuścił potajemnie rodzicielską chatę i udał się do miasta Nairobi. Pragnął tam zarobić nieco pieniędzy, spodziewał się też, że za powrotem serce ojca skruszy się i wysłucha jego próśb. Żal mu było bardzo rozłączać się z matką, ale nie było innego wyjścia.

Gdy Kalioki zbudziwszy się nie znalazł syna, zaczął go w straszliwy sposób przeklinać, wziął następnie krowi ogon, uderzał nim w czterech kierunkach świata i zaklinał duchy, by mu przyprowadziły syna. Wszystko jednak napróżno.

Upłynęło sześć miesięcy. Kawiro w obcem mieście pracował bez wytchnienia, wreszcie zaczął gotować się do powrotu. W domu wszystko szło dawnym trybem. Jedna z ciotek zastąpiła Kawira przy owcach; wszyscy zdawali się o nim zapomnieć, żył tylko w sercu matki. Po przybyciu do rodzinnej wioski, Kawiro udał się najpierw do Ojca Misjonarza i wysłuchał Mszy św., potem poszedł do domu. Matka pierwsza go ujrzała, ale bała się okazać swą radość. Ojciec zaś zdawał się być bardzo zdziwionym powrotem chłopca, jednak nic mu złego nie czynił, gdyż Ojciec Misjonarz usposobił go łagodnie względem syna i wymógł na nim obietnicę, że go nie będzie bił, gdy powróci.

Parę tygodni pozostał Kawiro w domu rodzicielskim i uczęszczał do szkoły misyjnej bez przeszkody. Lecz to mu nie wystarczało. Prosił ustawicznie Ojca Misjonarza, by mu wyjednał u ks. Biskupa przyjęcie do Seminarjum. Prośba ta została wysłuchana. Któż zdoła opisać radość naszego pastuszka? Gdy oznajmił rodzicom o dokonanem przyjęciu, nie odezwali się na to ani słowem. Kawiro czuł, że oporu ojca nic nie przełamie. Opuścił tedy po raz drugi potajemnie rodzicielską chatę i udał się do Njeri. Po przygotowaniu, trwającem pięć miesięcy, zdał z odznaczeniem egzamin do Chrztu św. i w święto Trzech Króli otrzymał Sakrament Odrodzenia. W tym dniu szczęśliwym jaśniało oblicze chłopca radością wielką, a wieczorem tak pisał do O. Mi-

sjonarza z rodzinnej wioski: „Ukochany Ojcze Gays! Przesyłam Ci to pozdrowienie, by Ci donieść, że w święto Trzech Króli zostałem ochrzczony; otrzymałem imiona Jan-Fryderyk-Marja. Czuję wielką radość w sercu, bo od dawna pragnąłem tej wielkiej łaski. Teraz jestem dzieckiem Bożem. Wspomagaj mnie swojemi modlitwami, żebym bardzo Boga kochał. Dziękuję za wszystko, co dla mnie uczyniłeś. Tyś pierwsze ziarnko chrześcijaństwa złożył w mojem sercu. Będę zawsze myślał o Tobie podczas Mszy św. i przez cały dzień nie zapomnę o Tobie. Módl się za mnie, bym był dobrym, cichym i posłusznym. Twój kochający i wdzięczny syn w Panu. *Jan-Fryderyk-Marja.*

Co za szlachetne uczucia w murzyńskim chłopcu! Zaprawdę obfite owoce przynosi każdy dar, ofiarowany w celu ratowania biednych murzynów.

Mały Janek uczy się dalej. Jest wesoły i zadowolony. Wszyscy kochają go dla jego humoru i miłego pełnego delikatności obejścia. Jedna tylko rzecz przytłumia nieco wesołość chłopca i jego towarzyszów, mianowicie zimno w czasie pory deszczowej. Gdyby im było można dać ciepłą kołdrę, toby się zaraz złemu zaradziło; ale te są teraz tak drogie, że dla biednych Misjonarzy niepodobieństwem jest je kupić. Wprawdzie opalamy sypialnię na noc, ale i w dzień wieje od śniegiem pokrytych wierzchołków Kenji lodwaty wiatr, tak, że biedne dzieci szczękają zębami od zimna. Zachęcamy ich do ufności w Bogu, który natchnie szlachetne dusze, by nam przybyły z pomocą.

Uwaga: Datki i ofiary dla Seminarjum w Njeri przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera.

Jak nam tu dobrze w Misji!

Przez Mgr'a Matthysen'a, ze Zgromadzenia Ojców Białych, Prefekta apostolskiego Jeziora Alberta.

Wczoraj i przedwczoraj przybyło do Misji 70 małych Babiratek, dziewczynek z rodzin chrześcijańskich, by spędzić — wedle przepisu — w domu misyjnym ostatnie sześć miesięcy przygotowania do Pierwszej Komunji św. Przybyły pod opieką katechistów. Każdy czarny nauczyciel prowadził swoją trzódkę: ten 2, tamten 3, 4, 5, 6... Cała ta dzieciarnia zjawiła się w stroju, używanym ogólnie przez biedne rodziny murzyńskie w obecnych drogich czasach: tradycyjny pęk plecionej trawy wokoło bioder, przymocowany z tyłu i spadający ogonem... Lecz w domu misyjnym podobny strój nie przystoi; sami to chyba przyznacie...

Gwarne życie, jakie w naszym zakładzie prowadzi pod czułym dozorem 250 uczennic i katechumenek, staje się coraz to gwarniejsze w miarę, jak nowoprzybyłe oswajają się z obcem otoczeniem. Właściwie jednak Misja nie jest dla nich tak zupełnie obca. Prawda, że trudno wymagać, by pamiętały pierwszą w niej wizytę, kiedy to krótko po zjawieniu się na tym świecie, owinięte liściem bananu zamiast pieluszek, na rękach rodziców śpieszyły do Chrztu świętego. Później, póki sztuka chodzenia nie była im jeszcze znana, zdążały regularnie do Misji na Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy, usadowione na plecach mamy, a gdy trzeba było z kolei ustąpić tego miejsca młodszemu braciszkowi lub siostrzyczce, przychodziły w te same uroczystości, prowadzone za rękę przez „babbę“ (tatusia).

Ojcowie Misjonarze i Siostry misyjne znają dobrze cały czarny światek dziecięcy. Ileż to razy odwiedzali malców po rodzinnych szałasach w dalekich wioskach, zapadłych hen w głębi dżungli. To też nowoprzybyłe przywykają wnet do opieki „mamusi z Europy“, jak nazywają zakonnice, wiedzą bowiem dobrze, że przybyły one do Afryki tylko dla nich.

Przystosowanie się do nowych warunków życia wymaga jednak pewnego wysiłku. Weźcie pod uwagę chociażby tylko to długie siedzenie w kościele, gdzie trzeba trwać cichutko na jednem miejscu... podczas nauki katechizmu, kiedy to nie wolno nawet kasłać dowoli i kręcić się na prawo i na lewo wedle kaprysów. Następnie dzwonek, gwizdawka, które nawołują tak często, ale do każdej nowej rzeczy raz tylko.

Obok tych ofiar, przykrych z początku dla małych dzikusów, ileż jednak równocześnie korzyści! Przedewszystkiem od pierwszego zaraz dnia dostają ładne różnobarwne ubranka. Pstre ich barwy zapożyczają nazwy od różnych przedmiotów: różowe jak zorza, zielone jak trawa, błękitne jak niebo, żółte jak pomarańcz... Doprawdy zachwycające!... A wszystkie te kolory jednoczą się w sukienkę, która jest moja, moja własna!... Jedynie „fundi“ (artyści) zdolni byli wykonać podobne arcydzieła i przesłać je naszym mateczkom dla nas.

Następnie w Misji spożywa się posiłek trzy razy na dzień, to wiele znaczy; dostaje się duże kartofle, kukurydzę białą, kukurydzę żółtą, banany, sól, ach tak sól przedewszystkiem... W domu misyjnym można się bawić wesoło, śpiewać, robić duże, duże koło... Ach, jak tu dobrze, jak swobodnie!... Jest się zupełnie szczęśliwym, jest się u siebie!...

Drogie czarne dziewczątka, używajcie do syta tych sześciu błogich miesięcy, korzystajcie z tego pobytu, dopóki z kolei nie przyjdą chłopcy, mali bracia wasi, by was tu zastąpić.

Nie tak wolny od troski jest pobyt ten dla Ojca Misjonarza. Myśli on o dobrych Siostrach, które muszą się dużo nakłopotać, by mały ten światek nakarmić, ulokować, wychować i oświecić. Myśli o śpichlerzu misyjnym, powierzonym wprawdzie opiece św. Józefa, Żywiciela św. Rodziny, który mimo to jednak należy regularnie zaopatrywać. Lecz pozostawiamy Boskiej Opatrzności i Dobroczyńcom Afryki te doczesne sprawy; przedewszystkiem chodzi przecież o to, by w przeciągu tych sześciu miesięcy urobić te młode dusze... Po upływie tego czasu bowiem muszą wrócić do wiosek rodzinnych, tak bardzo odległych; wrócić do środowiska dzikiego i pogańskiego. Prawda, że główne uroczystości kościelne sprowadzą je znów do Misji, lecz to będzie rzadko... Dlatego to zaraz od pierwszych dni należy wdrażać je do porządku i regularności.

Oto codzienny regulamin wychowanek:

o godz. 5^{45} wstawanie,
„ „ 6 pacierz poranny, Msza święta,
„ „ 7 śniadanie, rekreacja,
„ „ 8 katechizm i lekcja śpiewu,
„ „ 9^{30} rekreacja,
„ „ 10 lekcja i szycie,
„ „ 11^{40} obiad, rekreacja,
„ „ 1 katechizm,
„ „ 2 roboty ręczne (zajęcia domowe),
„ „ 5 rekreacja,
„ „ 6 pacierz wieczorny,
„ „ 6^{30} kolacja, rekreacja,
„ „ 8^{30} spoczynek.

Po upływie trzech pierwszych miesięcy śpieszą małe do rodziców na tygodniowy urlop.

Pobyt w domu misyjnym kończy się egzaminem z katechizmu... Te, które egzamin zdadzą dobrze, otrzymują jako nagrodę białą sukienkę do I. Komunji świętej, oraz krzyżyk — odznakę chrześcijan. W uroczysty dzień przystąpienia po raz pierwszy do Stołu Pańskiego odnawiają wszystkie razem na zakończenie obietnice Chrztu świętego, poczem następuje jeszcze poświęcenie się Najświętszej Marji Pannie. A potem festyn „wielki, tradycyjny"...

Nazajutrz niestety! — boć i najpiękniejsze święta na tej ziemi mają swoje nazajutrz, — jest odjazd... Rozlegają się dokoła „Do widzenia!" powtarzają bez końca, krzyżują, słabną, wreszcie zamierają w oddali... Czarne dziewczątka wracają do rodzicielskich szałasów, rozpromienione wdzięcznością, roztropniejsze, większe jakby pod każdym względem. Nieznużone opowiadaniem o tem, co widziały, co słyszały i co robiły w Misji, powtarzają to przez długi szereg dni.

A podczas gdy my polecamy opiece Aniołów Stróżów te niewinne dusze, które nas przed chwilą opuściły, nowa gromadka pośpiesza zająć ich miejsce na nowe sześć miesięcy. Rozpoczyna się podobny okres, staje się przedmiotem takiej samej starannej troskliwości, otrzymuje dla urobienia chrześcijańskiego te same łaski, odradzające się zawsze, zawsze nowe, zawsze świeże, których pośrednikiem i narzędziem tu na ziemi są kapłani i pełne pobożności życie klasztorne.

W apteczce misyjnej.

Przez Siostrę Ewodję, zakonnicę od Przenajśw. Krwi w Kibosho (Kilimandżaro).

Pewnego razu przybiegła do naszej apteczki, zanosząc się od płaczu, młoda murzynka, matka z dzieckiem trzyletniem zawieszonem na plecach. Dziecko w czasie zabawy wsunęło do nosa fasolę, której w żaden sposób nie można było teraz stamtąd wydostać. Ogólnie jest znana miłość rzewna i ofiarna, jaką matka-murzynka żywi dla swoich drogich niemowląt. Niech tylko jej maleństwo zachoruje lub niech mu się przytrafi coś złego, matka wówczas nie zraża się największemi trudnościami, by jak najprędzej ulżyć cierpieniom drogiej dzieciny. I tym razem owa młoda matka, jakkolwiek mieszkała daleko od stacji misyjnej, nie obawiała się drogi męczącej, aby tylko dziecko uratować. Nasza Siostra pielęgniarka dała nasamprzód maleństwu do powąchania porządną szczyptę tabaki. Daremnie!... Zapłakiwała się biedna matka, bardziej jeszcze dziecko. Tymczasem Siostra powtarza zabieg zapomocą strzykawki. I o cudo! fasola wyszła, wywołując okrzyki zachwytu obecnych, zwłaszcza murzynki-matki. Uszczęśliwiona nie przestała jednak ronić łez obficie.. Były to łzy radości... Następnie skierowałyśmy ją do kaplicy, zachęcając kobietę do modlitwy dziękczynnej przed utajonym Panem w Przenajświętszym Sakramencie jak również przed Obrazem Najśw. Matki Bożej, co chętnie uczyniła.

Niewiele czasu upłynęło od owego zdarzenia, gdy oto przyprowadzono do naszej apteczki trzynastoletniego chłopca z głęboką raną na

nodze. Rana okazała się tak zaniedbana, że zwątpiłyśmy, by się dała wyleczyć. Odcięcie chorego członka uważałyśmy za jedyny środek



Apteczka misyjna w Gelib (Kraj Somali.)

ratunku. Jakże przykro było patrzeć na tę okropną ranę malca! Siostra pielęgniarka zabrała się niebawem do opatrunku. Dzięki pomocy Boskiej usunęła pełna poświęcenia zakonnica ropiejące ciało. Brzydka rana zaczęła

się powoli z dniem każdym zmniejszać, aż wkońcu się zagoiła. Już zaraz następnego dnia nakładając opatrunek na chorą nogę, rzekła Siostra do małego rekonwalescenta: „Widzisz, Alojzy, że z nogą twoją znacznie lepiej, a nawet wkrótce się zagoi. Przydałby się jeszcze tylko skrawek skóry, by ranę zasłonić, i byłaby noga w porządku“... Mówiła te słowa żartem, wiedziała bowiem, że skóra sama przez się powoli odrośnie. Gdy wieczorem przyszła opatrywać pacjenta poraz drugi, ów, potrząsając w powietrzu skórą porośniętą czarną sierścią, wołał z miną triumfującą: „Siostro, mam skórę!... Nałóż ją na ranę, a noga wyzdrowieje i będę mógł wrócić do szkoły. Żart pozostał żartem. Alojzy pomimo swego pomysłu musiał cierpliwie przeczekać jeszcze dni kilka, zanim powrócił do szkolnych towarzyszów.

Skórę ową przyniósł choremu chłopcu ojciec — odciął ją z ogona kozy.

Biedne dziatki murzyńskie!

W wiosce sąsiadującej z Misją, urodził się murzynek tak zniekształcony i owrzodziały, że nie mógł się wcale poruszać. Rodzice, nie wiedząc, co począć, zawołali sławnego czarownika ze szczepu Nyamwezi. Przyszedł, obejrzał uważnie niemowlę i powiedział: „To dziecko zostało nawiedzone przez złe duchy. Musi koniecznie umrzeć, w przeciwnym razie spotka was wielkie nieszczęście“.

Okrutni rodzice, fanatyczni poganie, przystali na to. Natychmiast więc potwór ten, opętany

przez djabła, porwał małą ofiarę, zaniósł ją daleko w las podzwrotnikowy i wpuścił bez litości do wnętrza wielkiego kopca termitów!... W jednej chwili białe mrówki pokryły biedne, małe, zniekształcone ciałko i rozszarpały je swemi straszliwemi szczypcami!...

Podróż do Afryki.

Z opowiadań kandydatki na Misjonarkę.

(Ciąg dalszy.)

Dn. 21 stycznia wyszłyśmy wcześniej na pokład. W dali ukazywał się ląd. Była to wyspa Las Palmas, do której zbliżaliśmy się coraz więcej. Co za wspaniały widok! Aż żal było schodzić na śniadanie. Skoro tylko okręt nasz się zatrzymał, otoczył go zaraz szereg małych statków i w kilka minut powstał formalny jarmark. Zaniechałyśmy przeto popłynięcia na ląd, kupiłyśmy natomiast kart, by je rozesłać z pozdrowieniem w ojczyste strony. Zaopatrzyłyśmy się również w owoce, jakie przy upale, który zaczynał już dobrze dawać się we znaki, były ponad wyraz pożądanem orzeźwieniem.

Wnet rozległ się sygnał do odjazdu. Powoli, powoli znikała z oczu wyspa urocza. Wreszcie pozostało przed nami tylko niebo i woda. Poddałyśmy się losowi, spędzając czas, jak się dało najlepiej. Chociaż nie śpieszyłyśmy się nigdy zbytnio ze wstawaniem, byłyśmy jednak zawsze pierwsze na pokładzie. Ciche chwile przed śniadaniem upływały na modlitwie. Przedpołudniowe godziny zapełniały robótki ręczne. Po obiedzie używało się ruchu przy wesołej grze. Otoczenie, patrząc na nas, nie

mogło zrozumieć, jak mogłyśmy być tak zawsze pogodne pomimo, że tak niedawno rozłączyłyśmy się z rodziną i ojczyzną. Dzieciom świata trudno jest pojąć owe szczęście wewnętrzne, jakiego Bóg zwykł udzielać tym, którzy poświęcili się Jemu i Jego służbie.

Ileż ciekawych rzeczy widziałyśmy po drodze. To chmara latających ryb przykuwała naszą uwagę, to znów gromada delfinów skokami swemi wprawiała nas w zachwyt. Przepyszny zachód słońca zaś i wspaniałe gwiazdami usiane niebo z Południowym Krzyżem usposabiało do rozmyślań. Wstrząsająco piękna była dość silna burza, co nas pewnego wieczoru zaskoczyła i przejęła grozą na parę godzin; minęła jednak dzięki Bogu bezpiecznie.

Powoli zbliżał się okręt do Przylądka Dobrej Nadziei; morze stawało się nader burzliwe, co nam zresztą już zawczasu zapowiedziano. To też nie brakło więcej niż jednej przymusowej „ślizgawki“, śmiechów — lecz także i wzdychań. Silne kołysanie nocą powtarzało się dość często, a zupełnie zbytecznie, wobec tego, że sen i tak miałyśmy doskonały. Niektóre z nas uległy ponownie chorobie morskiej. W nocy były chwile nieraz tak groźne, że się obawiano o bezpieczeństwo okrętu. Ofiary św. nie sposób było odprawiać przez dłuższy czas. Z odległości tylko oglądałyśmy płaskowzgórza przylądku; zatrzymać się bowiem nigdzie nie było można. Gdyśmy Kapstat za sobą pozostawiły, nastała znowu cisza.

Cieszyłyśmy się ogromnie, że do celu już niedaleko. Wysłałyśmy nawet telegram bez drutu do Oakfordu i otrzymałyśmy odpowiedź: „Witajcie!“ Co za radość! A przytem jakie piękne,

ciekawe widoki! Im bliżej się było Natalu, tem krajobraz stawał się wspanialszy. Nagie góry znikły, wspaniała zieleń rozpościerała się wszędzie i mile łechtała oko. W ostatnią niedzielę zaśpiewano po Mszy św. Te Deum na podziękowanie za pomyślną podróż. Nareszcie ostatnia noc na okręcie! Wszystko było spakowane i gotowe do wylądowania. Już o godzinie 2 rano byłyśmy na pokładzie. Okręt zarzucił kotwicę; latarnia morska w Durbanie słała nam pierwsze powitalne pozdrowienie, miasto lśniło przed nami tysiącem świateł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ach! Różańce!

Przez Siostrę M. Quartillę od Przenajdroższej Krwi, misjonarkę z Mariannhill (Afryka południowa).

Jaką radość sprawiła nam przesyłka różańców i medalików! Nadeszły właśnie w chwili, w której tworzyłam nową „różę“ różańcową z naszych kochanych wychowanków obojej płci dużych i małych, gotujących się do Chrztu i Komunji św. Gdy przeczytałam w „Echu z Afryki“ opisy licznych łask otrzymanych za wstawiennictwem Marji Teresy Ledóchowskiej, westchnienie wydarło mi się z piersi: „O droga, dobra Matko Afryki, która jesteś tam wysoko, ześlij mi kilka różańców i medalików dla moich biednych murzynów, nie mam już bowiem u siebie w domu ani jednego i muszę odsyłać z próżnemi rękoma tych wszystkich, którzy o nie proszą. Co powiedzą nowoochrzczeni? Jak odmówić im tego podarku w dniu tak uroczystym? Matko! wspomóż mnie!...“

Krótko potem otrzymałam uwiadomienie o przesyłce Sodalicji św. Piotra Klawera. Nie wątpiłam zupełnie, że to czcigodna Założycielka natchnęła was tą myślą. Jak tylko otrzymałam przesyłkę, upadłam na kolana, dziękując Boskiemu Zbawcy i Jego wiernej Służebnicy. O, gdybyście mogli widzieć radość naszych pierwszo-komunjantów w chwili otrzymywania różańcy. Poleciłam im odmówić pierwszy za dobroczyńców z Europy i usłuchali mnie z całym zapałem. Od siebie przesyłam najwdzięczniejsze podziękowanie. Oby Bóg wynagrodził tym wszystkim, którzy interesują się naszemi biednemi misjami!



Są różańce, są!...

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

15. października w dzień św. Teresy;
28. października w dzień ŚŚ. Szymona i Judy Apostołów.

ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Adam Galer z Krakowa.)

..... — zwany jest królem ptaków.
... — należy do skorupiaków.
... — ciągnie, lub do mety goni.
.... — szlachetny typ wśród koni.
.... — znany lubownik miodu,
Postrach puszcz, zabawny za młodu.

W następującej łamigłówce wyszukać brakujące pierwsze wyrazy, których początkowe litery dadzą nazwę gwałtownego wiatru. (Rozw. w nast. num.)

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z NR. 9.

Jordan
Ulster
Lublin
Jeniec
Ujście
Smyrna
Zygzak
Stefan — **Juljusz Słowacki.**
Ładoga
Oranje
Włochy
Angina
Ciepło
Królik
Irtysz

Łamigłówkę „**Piotr Klawer**“ rozwiązali: Krysia Zamojska, Jerzyk Piotrowski, W. Klimaszewski, Zosia Ziembińska, Barbara Mijakowska, Adam Galer.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

M. Mrozówna 10.20; zamiast kwiatów na ołtarz św. Józefa Ks. J. Migdałek 10.—; M. Rybińska zebrane z urządzonych staraniem dzieci zabaw i loterji 5.66; J. Ambrożewiczówna 5.—; SS. Felicjanki w T. 10.—; F. Markiel 5.—; A. Zaleska od dzieci szkolnych 26.50; B. Pallas ze skarbonki murzynka 12.—; Szkoła św. Andrzeja w K. 3.—; Stow. Młodych Polek w N. 10% od dochodu z przedstawienia 14.—; N. N. 20.—; Kruszyński 5.—; 13 Szkoła Powszechna w P. 20.08; M. Karłowska w Ch. 20.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 82.73.

„Liga dzieci dla Afryki": B. Pallas 28.70; Włodyga 13.—; A. Seifertówna od IV i V klasy w K. 5.72; Ochronka miejska SS. Felicjanek w L. 8.—; Pawlakówna w L. 5.—; Szkoła IX. 22.50; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 132.59.

Ks. Dr. St. Kozłowski z Włocławka od Sodalicji zł. 15.—, Ks. Dr. St. Kozłowski z Włocławka Szkoła Powszech. Nr. 8 zł. 29.—, Uczennice z pensji P. Rudzkiej zachęcone przez P. J. Kuczyńską na st. Torit zebrały zł. 20.45, P. W. Leśniakówna z urządzonej loterji w szkole powszechnej w Opatówku na środki leczn. w Rodezji zł. 286.—, Jędruś Rutkowski i Bohdanek Moszczyński zrobili składkę pośród kolegów i zebrali 3.985 znaczków ładnie posegregowanych, funt ołowiu i w gotówce zł. 8.—, Uczennice z pensji P. Roszkowskiej z kl. I, II, III, zł. 5.40, Szkoła SS. Nazaretanek z Grodna nadesłała: 25.800 znaczków starannie poukładanych, 73 medaliki i 1 koronę austrjacką.

OBY TAKICH JAK NAJWIĘCEJ!

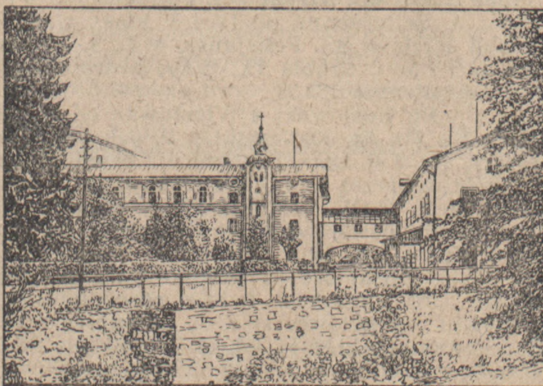
Oto co pisze jedna dziewczynka:

„Jestem Hanką R. Gdy miałam lat 5 zaczęłam składać pieniądze do kasy oszczędności na konia; a gdy doszłam do lat 7-miu, składałam już nie na konia, ale na lalkę; w 9-tym roku jeszcze zmieniłam kupno lalki na piękne sanki. Te chciałam kupić w czasie wakacji b. r. Tymczasem przyjechał tu do nas Ojciec Karol. Tyle pięknych rzeczy mówił o misjach, że sobie powiedziałam: śnieg stopnieje, ale dusza murzynka nie stopnieje i żyć będzie na wieki, więc moje sanki pójdą na murzynka. Odebrałam z kasy 60 zł. uzbieranych przez 4 lata i te posyłam misjonarkom-pomocnicom, aby mi kupiły murzyn-

ka. Chciałabym, aby na imię mu było Andrzej, bo takie imię mego jedynego brata. Chciałabym, żeby murzynek został księdzem, aby nawracać innych murzynków. Mam lat 10, a jak urosnę to może do niego pojadę i będę mu pomagać. Proszę się za mnie pomodlić, żebym nie była taka dzika jak murzynek.

Hanka."

SIEDZIBA MISJONAREK-POMOCNIC.



Niniejszy obrazek przedstawia Zakład misyjny Sodalicji św. Piotra Klawera, gdzie pracują misjonarki-pomocnice dla Afryki.

Młode osoby, mające powołanie zakonne, znajdą w książeczce p. t. **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"** treściwie zebrane charakterystyczne rysy życia misjonarki-pomocnicy, tudzież znamiona powołania do Sodalicji.

Adresy, pod któremi można nabyć powyższą broszurkę, — zamieszczone są na drugiej stronie okładki.

Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera w Rzymie, Roma (23) via dell'Olmata 16.